Nr. 30. Kraków, Czwartek 4 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA. w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

W sprawie nauczycielek.

Przed tygodniem umieściliśmy artykuł o nadprodukcji nauczycielek ludowych, z góry już zastrzegając interesowanym prawo głosu ze swej strony. Z zaproszenia naszego skorzystały dotychczas dwie panie nauczycielki — wedle porządku oddajemy dziś głos jednej z krakowskich, wybitnych pracownic nietylko w szkole, ale i poza szkołą na polu obywatelskiem.

Z prawdziwą przykrością — jednak w imię sprawiedliwości zabieram się do odpowiedzi „Otwartemu", którego artykuł wywarł przykre wrażenie na nauczycielkach.

Zacznę od dat statystycznych, przytoczonych przez autora na dowód, „że mimo przeważającej większości sił żeńskich, nauczyciele liczebnie co do kwalifikacji znacznie przewyższają swoje koleżanki". Gdyby nawet tak było, byłoby to zupełnie naturalną rzeczą, wobec tego, że dla nauczycieli istnieje w Galicji 11 seminarjów rządowych, dla nauczycielek 3. Co za krzycząca dla nas krzywda! jednak nie jest ona jedyną. Od lat długich Rada szkolna krajowa urządza dla nauczycieli roczne kursa, przygotowujące do egzaminu wydziałowego, podczas gdy dla nauczycielek urządziła je dopiero zeszłego roku szkolnego. Pomimo tych udogodnień dla nauczycieli w roku 1907 było: nauczycieli z patentem wydziałowym 699 — nauczycielek 873. Jakiego to nakładu pracy i pieniędzy potrzebowały nauczycielki, aby o własnych siłach przygotować się do egzaminu wydziałowego, o tem „Otwarty" milczy.

Druga rubryka statystyczna, przytoczona przez „Otwartego" raczej świadczy przeciwko nauczycielom, a nie nauczycielkom. Z 11 męskich seminarjów rządowych, otrzymało świadectwo dojrzałości i patent do szkół ludowych nauczycieli 3314, nauczycielek 2268, a kształciły się jedynie w 3 seminarjach rządowych. Jeżeli w tak pokaźnej liczbie zdołały zadość uczynić wymaganiom ustawowym, to stało się to znowu przy pomocy seminarjów prywatnych, które stworzyła potrzeba. Setkom dziewcząt zamykano rok rocznie wstęp do seminarjów rządowych, w których otrzymują bezpłatną naukę, w dodatku stypendja. Z jakiemi to trudnościami połączone są studja w seminarjach prywatnych, wiele o tem powiedziećby mogli ubodzy rodzice, którzy dla zapewnienia córce twardego nauczycielskiego chleba, odmawiają sobie wszystkiego, byle zapłacić naukę w prywatnych seminarjach. Jeżeli te prywatne seminarja — jak twierdzi „Otwarty", nie stoją na równi z seminarjami rządowemi, to zwalczać je, a starać się o otwarcie większej ilości seminarjów żeńskich rządowych.

Najbardziej obciążającą cyfrą jest ta, która wykazuje nauczycielki bez kwalifikacji i z kwalifikacją za dyspenzą ministerjalną, co między nami mówiąc, wychodzi niemal na jedno. Jest to cyfra przerażająca, bo wykazuje 2232. Czyja w tem wina? mojem zdaniem nie tych, którym zamknięto wstęp do seminarjów rządowych, które nie mając środków, aby się kształcić w seminarjach prywatnych, rzuciły się na drogę, otworzoną im przez władze szkolne. Wina wielka jest tu ze strony władzy, iż wobec faktu, że nauczyciele z powodu nędznego wynagrodzenia i z powodu nieznośnego ucisku ze strony inspektorów i starostów, szeregi nauczycielskie opuszczali, zamiast opróżnione posterunki zapełniać ukwalifikowanemi siłami, pchnęli na nie siły bez kwalifikacji. Wina to także społeczeństwa naszego, które domagać się powinno pracy zarobkowej dla kobiet na innych polach np. w przemyśle, a nie jedynie na polu nauczycielstwa. Z niego usunąć należy nietylko nieukwalifikowane siły nauczycielskie, ale wszystkie, które do tego zawodu idą jedynie dla chleba, a idą, bo nowych dróg przed sobą nie widzą.

Na to, że uczyć starszych chłopców powinien nauczyciel, nie nauczycielka, zgoda — jednak nie z tych powodów, które przytacza „Otwarty", tj. z braku gruntowności i systematyczności u nauczycielek. Jeżeli odbyły prawidłowo studja, a takie jedynie powinny być nauczycielkami, to będą systematycznemi i gruntownemi; dowodzą tego dzisiejsze ukwalifikowane nauczycielki, dowodzą kobiety z wykształceniem uniwersyteckiem, które zdobyły sobie poważne imiona w świecie naukowym. Biografie wielkich ludzi wykazują, że mieli niepospolite matki, które położyły podwalinę do przyszłego rozwoju umysłu i charakteru synów. To też dzielna nauczycielka potrafi oddziaływać dodatnio na charakter dziewcząt i chłopców. Że nie potrafi udzielać wszystkich tych nauk, które objęte są „przemądrym rozkazem" — posłużyłam się tu wyrażeniem „Otwartego" — nie przeczę, ale wszystkich tych umiejętności nie potrafi nauczyć także nauczyciel, chociażby odbył kilkotygodniowy kurs, jakto dyktuje zdrowy rozum, a potwierdza wyznanie jednego z nauczycieli na zjeździe delegatów Związku nauczycielskiego w Krakowie d. 31 stycznia br., który otwarcie powiedział, że nauczycielom każą w szkole uczyć tego, czego oni sami nie umieją.

Dalej ubolewa autor artykułu nad tą „wątłą biedaczką" nauczycielką, która ma przed sobą 100, 150 i 200 dzieci. Podzielam w zupełności te ubolewania, ale mam to najświętsze przekonanie, że w takich warunkach nie da sobie rady nietylko „wątła nauczycielka" ale także nie podoła nauczyciel. Miljonowi anafalbeci świadczą o tem. Wszakże oni są nietylko w miejscowościach, gdzie niema szkoły, ale i tam gdzie jest oddawna. Nie oskarżam uczących, lecz władze, które brzemieniem nad siły udaremniają pracę nauczających. I oto pole do zwalczania złego w zwartych szeregach, a im nas do walki stanie więcej, tem pewniejsze zwycięstwo.

Jeszcze zapewnić muszę „Otwartego", że nauczycielka tylko twardą koniecznością zmuszona idzie na wieś. Bo los tej biedaczki jest doprawdy pożałowania godny. Wyrzucona z gniazda rodzinnego między obcych, najczęściej niechętnych ludzi, pracuje w warunkach bardzo ciężkich. Mieszka w chacie wiejskiej, gdzie jest pozbawiona najkonieczniejszych kulturalnych urządzeń. Gdy po ciężkiej pracy snem pokrzepić się pragnie, przeszkadza jej bydło (!), stojące za ścianą jej izdebki i bijące rogami w jej ścianę, sen spędza z powiek. O świtaniu ruch w chacie, żarna odzywają się w sieni, rozbudzają drzemiącą(!). W izbie szkolnej zimno, duszno, tumany kurzu powstałego z wyschniętego błota, przyniesionego na nogach uczniów, unoszą się za każdym ruchem dzieci. Oto atmosfera, która ją otacza. Gdyby uwzględniono przykre te stosunki, nie robionoby lekkomyślnie złośliwych uwag, że „nauczycielka do lat 40 jest jedynie kandydatką do stanu małżeńskiego". Nauczycielce jest tak źle na wsi, więc gdy może, ucieka w każdą niedzielę i święto, do krewnych do miasta. W tem właśnie powód, że za mało zajmuje się obowiązkami obywatelskimi. Nauczyciel wiejski jest w lepszych warunkach, ma przecież mieszkanie w szkole i nie potrzebuje być długo kandydatem do stanu małżeńskiego, bo może się żenić, gdy chce, ma rodzinę i to go przywiązuje do miejsca pobytu. Mogłabym jeszcze przytoczyć wiele przykrości, na jakie jest narażona młoda nauczycielka na wsi, ale nie chcę spraw zbyt jaskrawych — które zresztą wszyscy znają — poruszać.

Jeszcze chciałabym odeprzeć jeden zarzut zrobiony przez „Otwartego" nauczycielkom, że nie pracują na polu piśmienniczem. Prawda, mało ich na tem polu, jednak są. A że ich tak mało, to głównie z tego powodu, że w Galicji, dostanie się do druku prac kobiecych przedstawia takie trudności, jakie ma ów biblijny wielbłąd, przeciskający się przez uszko igły. O tych trudnościach mogłabym napisać cały artykuł, ograniczę się jednak do jednego przykładu. Napisałam przed laty historyczną powiastkę dla młodzieży. Z tą powiastką odbywałam długo pielgrzymkę, nim nareszcie znalazłam wydawcę. Że trudność wydania nie polegała na tem, aby rzecz była bez wartości świadczy to, że owa powiastka doczekała się trzech wydań w Krakowie, że bez wiedzy a zatem i upoważnienia autorki wydano ją na Śląsku i w Ameryce. Nic dziwnego, że napotykane trudności zniechęcają do pracy na tem polu. A jednak gdyby „Otwarty" był zaglądnął do pisemek dla młodzieży w Galicji, jak: „Światełko", później „Mały Światek" i „Wiek Młody" (obydwa pisma redagowane przez nauczycielki) to byłby na ich kartach ujrzał prace nauczycielek. Szkoda, że tego nie zrobił. Na polu literackiem zjednała sobie szeroką sławę nauczycielka wiejska: Jadwiga z Łobzowa, a Bartusówna ofiara opłakanych stosunków szkolnych na wsi, zostawiła piękny snop kwiatów, zebranych na niwie literackiej.

Nie chcę ja mierzyć, ważyć, porównywać i oceniać wydatności pracy nauczycieli i nauczycielek, bo na to nie pozwalają mi uczucia koleżeńskie. Uważam, że o wydatności naszej pracy mają sądzić drudzy. Do nas jedynie należy pracować na niwie oświaty narodowej, jak umiemy najlepiej. Pracy naszej nie powinniśmy mierzyć płacą nam przyznawaną, ale wielkością potrzeb powierzonej nam dziatwy. Powinniśmy pamiętać, że pracujemy na ziemi przesiąkniętej krwią męczenników sprawy narodowej. My nie pytajmy, czy dla tej biednej, poszarpanej Ojczyzny pożałujemy znojnej pracy? — a do owocnej pracy potrzeba nam zgody i jedności.

Nauczycielka.

Patrz strona 5.

Fotografje morderców Ferberów wewnątrz dzisiejszego numeru.

Patrz strona 5.

Narodowa demokracja między sobą.

Od czasu do czasu wyłania się na terenie galicyjskim maleńka postać wielkiego narodowego demokraty, który namaciwszy nieco w narodowo-demokratycznej kadzi, znika nagle jak się zjawił, za kordonami.

Jest to p. Władysław Studnicki, który bawi obecnie w Krakowie i głosi wykłady z dziedziny politycznej. Jako człowiek czynny endecji, wciągnięty swemi przekonaniami w w całą jej pracę, w zaborze rosyjskim, zna najlepiej jej intencje, no i jej siły. To pięknie! Cóż kiedy p. Studnicki ma długi język i nie może wytrzymać, aby nie powiedzieć prawdy o swoich sprzymierzeńcach.

To też wykładem swoim „O narodowych demokratach zaboru rosyjskiego“, musiał zainteresować tak przyjaciół politycznych jak i przeciwników. Oto wizerunek tych politycznych bankrutów w oświetleniu prelegenta:

„Narodowa demokracja, powstała na środkowej linji między stronnictwem ugodowem, a socjalistycznem, opierając się o tło irrydentystyczne, wysuwała na pierwszy plan niepodległość Polski przez wzniecenie powstania; tak było po r. 1892, w którym to roku stronnictwo się uformowało; to zresztą głoszono w oficjalnym organie „Przeglądzie Wszechpolskim“ i całej ówczesnej publicystyce. Ale z biegiem czasu zapomniano o tej myśli: i już w r. 1905, kiedy to Rosja przechodziła silne przesilenie państwowe z powodu wojny z Japonją i rewolucji wewnętrznej, cofa się N. D. z zajętego stanowiska a p. Balicki głosi odrodzenie „niepodległości wewnętrznej“, po której ma nastąpić niepodległość państwowa. To jedno stępienie ostrza. W czasie mobilizacji wojska wysyłanego na plac boju, zapytywano zewsząd N. D., co należy czynić —kierownictwo partji dało hasło: „idźcie“. Odtąd objawia się coraz większa uległość, lojalizm wobec rządu rosyjskiego. W „Słowie polskiem“ ukazuje się artykuł Popławskiego, iż wobec rewolucji należy społeczeństwu polskiemu uciec się pod skrzydła policji rosyjskiej. Ale mało jeszcze. Stąd konsekwentne później stanowisko antirewolucyjne. które przez obronę polityki Maksymowiczów, Skałłonów prowadzi do hańby, delatorstwa w artykule „Słowa Polsk.“, w którym organ N. D. zdradza policji lwowskiej, iż przemyca się broń do Królestwa i wzywa, iż policja lwowska nie powinna na to pozwolić.

A jak skorzystała N. D. z usposobienia młodzieży rzemieślniczej? Oto kiedy ta zaczęła się organizować, aby skupić siły i obrócić je przeciwko wrogom wewnętrznym, użyto ich przeciwko własnym rodakom — i Dmowski w jednej swojej mowie wyraźnie to potwierdził: „Przelewaliśmy krew bratnią“.

W r. 1906 czuła się N. D. (tylko pozornie) u szczytu swojej potęgi, sądziła się być gospodarzem kraju. To też każdy śmiało przystępował do Ligi, bo ze względu na pokojowy i ultralojalny zwrot do rządu, można było bezpiecznie należeć. Wszyscy umieszczali swe polityczne papiery w banku endeckim, bo się spodziewali wielkich zysków w postaci mandatów poselskich“. Stąd stronnictwo zapełniło się i wypełniło wielką ilością ludzi, tłumem, niezdolnym do niczego, nie orjentującym się w sytuacji.

Za przykład niech posłuży następujący fakt: W jednej gminie domagali się chłopi zaprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu; za to rozpoczął rząd prześladowania i pakował chłopów do więzień: wówczas zwrócili się o radę do jednego z „wybitnych“.— Ten kazał im podpisać deklarację, iż nigdy nie będą stawiali podobnych żądań.

Jako wynagrodzenie za wyzbycie się dążeń antirosyjskich i antirewolucyjnych wysunęli postulat autonomji; aby zaś wyglądało, że dla ideji tej poświęcają wiele, zaczynają pisać memorjały i zbierać na nie podpisy; w najwyższej polityczne sądzili, iż byle tylko było kilka tysięcy podpisów, autonomja kraju jest pewna. Łącznie z tem urządzano przed pierwszą Dumą zebrania wyborcze, które miały wygląd naszych wieczorków mickiewiczowskich, gdzie młodzież deklamuje utwory poetów; na zebraniach politycznych posłowie zamiast wygłoszenia mów opartych o realną podstawę — deklamowali utwory poetyckie, to też można śmiało powiedzieć, że N. D. już przed pierwszą Dumą pozbyła się fizjognomji politycznej.

Cecha wspólną akcji posłów we wszystkich trzech Dumach było przystosowanie się do poglądów rosyjskich; podpisują deklarację, iż będą pracować w myśl interesów rosyjskich. W Dumie trzeciej składa Dmowski hołd za nadanie konstytucji w tym czasie, kiedy obcięto co do liczby reprezentację polską; dalej Dmowski głosuje za kontyngentem rekruta wtedy, kiedy represje z dnia na dzień wzrastają. Ale od r. 1906 zaczyna N. D. tracić ludzi, bo okazało się, iż potęga jej jest iluzoryczną; odpadają ludzie, bo nie widzą w stronnictwie idei, ani ludzi zdolnych do czynu, do akcji; następuje powoli rozkład i upadek; a niema wogóle nadziei, żeby grupa ta kiedyś wzrosła w siły.

Taką dał charakterystykę stronnictwa p. Studnicki, czynny jego członek. Czy między N. D. w zaborze rosyjskim, a naszą galicyjską, niema wyraźnego podobieństwa w rzucaniu wielkich haseł i tem rychlejszem ich wypieraniu się. Narodowi demokraci wszędzie są jednacy — ale też i jednako skończą.

O wyrównanie prenumeraty

prosimy uprzejmie wszystkich, którym na życzenie, posyłaliśmy „Gazetę“ naszą na kredyt. Przypominamy, że

prenumerata miesięczna wynosi	1 K. 50 h.	
kwartalna	„	4 „ 50 „
półroczna	„	9 „ — „
całoroczna	„	18 „ — „

Trafiki i biura dzienników prosimy o jak najrychlejszy zwrot nagłówków niesprzedanych numerów — (pod opaską i z pieczątką firmy odsyłającej).

Krwawy karnawał.

Paryż, 29 stycznia.

We Francji, w republice, w kraju, skąd wyszły najwznioślejsze hasła ludzkości: wolność, równość i braterstwo, czynna gilotyna.

Bohaterem dnia — kat Deibler. Tłum domaga się od prezydenta podpisania wyroków śmierci na skazańców w Béthune i Carpentras. I tłum ten z radością przyjmuje wiadomość, że prezydent uczynił zadość życzeniu ludu.

Gdy gdziekolwiek indziej zostanie wykonany wyrok śmierci, prasa zaledwie może wspomni o tym wypadku o tyle, o ile to obchodzi jej czytelników. Dziś nietylko cała prasa francuska ale i dzienniki całego świata szczegółowo opisują nie sam akt sprawiedliwości, ale warunki, w jakich tego aktu dokonano.

Radość!... Szał!... Upojenie!... Tłum klaszcze na widok spadającej głowy! Na dworzec po kata wychodzi cały lud Béthune i Carpentras! Przyjmuje go niemal jak tryumfatora dnia! Robotnicy w Béthune z muzyką przychodzą na... widowisko! Niech żyje Deibler! Brawo! Brawo! I oklaski w nieskończoność!!

Jeszcze lepiej w Carpentras. Tłumy zjeżdżają się z całej Francji. Dzienikarze, literaci, adwokaci, kupcy, mieszczanie, chłopi, robotnicy.

Pospólstwo stacza walkę z policją, żandarmerją, dragonami! Kabaretowe piosenki rozbrzmiewają na ulicach całą noc! Szyderstwo i kpiny objiają się o kraty celi skazańca. Zamaskowani panowie i panie przeciągają pod murami więzienia śpiewając skazańcowi za życia jeszcze, w tę jego ostatnią, straszną noc wyczekiwania ranka, pogrzebowe „De profundis“.

Muzyka, śpiew, krzyki! Radość i jeszcze raz upojenie! Krew wszystkim raz jeszcze żywiej cisnęła się na wargi — — — i akt sprawiedliwości skończony — zdziczenie, rozwydrzenie tłumu się zaczęło — a kiedy i jak się skończy, nie wiadomo.

Ha! Ha! XX. wiek! Kulturalna Francja! Republika! Niech żyje lud! Niech żyje prezydent, wypełniający wolę ludu! Niech żyje braterstwo!

Co to za karnawał!! Czy choć jedna zabawa, czy choć jeden balet, kabaret, cyrk, tingltangel dał tyle wrażeń, emocji, upojeń, co te dwa dni w Béthune i Carpentras!!

Niczem były wobec tego igrzyska cyrkowe w starożytnym Rzymie! Niczem są nawet walki byków w Hiszpanji!

Krwią ociekły to karnawał! *ski.*

Z polityki światowej.

Rosja pośrednikiem między Turcją a Bułgarją.

Wiadomość o pośrednictwie Rosji w obecnym konflikcie turecko-bułgarskim przyszła tak niespodziewanie, że nawet ambasadorowie obcych mocarstw niczego się nie spodziewali i w myśl pierwszej noty rosyjskiej zapowiedzieli w poniedziałek zbiorowy krok tak w Konstantynopolu, jak i w Sofji. To pośrednictwo polegać będzie na tem, że 82 miljony, które miałyby pójść do Turcji, pójdą do Rosji, czyli, że Turcja ma dostać figę, a Rosja wydusić z Turcji choć część odszkodowania, które Turcja winna jest jej zapłacić. Któż na tem wyjdzie najlepiej: Rosja! Bułgarja zaś zaraz w początkach swej niezależności, oswobodziwszy się z więzów tureckich, dostanie się w pazury moskiewskie. To zabezpieczenie się co do wpływu nad Bułgarją będzie największym obecnie zyskiem Rosji. Na razie wyeliminowana z kompleksu bałkańskiego, stała się Rosja przez zgrabny manewr Izwolskiego na nowo wpływową na Bałkanie, a Turcji odbiorą możność wydostania od Bułgarji pieniędzy. A wiadomo, że tak przy rokowaniach z Austrją jak i z Bułgarją rozchodziło się Porcie najwięcej o pieniądze. W Sofji przypuszczają, że Turcja bez namysłu odrzuci propozycję rosyjską.

Angielski i francuski ambasador idą solidarnie z ambasadorem Rosji, popierając w Konstantynopolu propozycję rosyjską. Prasa angielska jest wprost zachwycona pomysłem Izwolskiego. Widać z tego wszystkiego tyle, że Anglja postanowiła dla zrównoważenia wpływów obecnych Austrji na Bałkanie wsunąć ostrożnie i zgrabnie Rosję w konflikt bułgarsko-turecki i w ten sposób unicestwić porozumienie turecko-austrjackie. W tym zgrabnym kroku Rosji raczej należy się domyślać ręki Anglji niż sprytu Izwolskiego.

Co na to mówią w Turcji?

Mimo niekorzyści, jakie z takiego rozwiązania konfliktu bułgarsko-tureckiego wyniklyby dla Porty, przypuszczają w kołach miarodajnych, że Turcja będzie musiała przyjąć te propozycje, bo wola mocarstw takich, jak Anglja i Francja, pod tym względem będzie decydującą. Organ młodoturecki „Szuraj Ummet“ przychylnie odnosi się do kroku Rosji, ponieważ jego zdaniem, zabezpiecza on spokój. Organ młodoturecki wskazuje jednak na tę okoliczność, że Rosja, która dotychczas nie miała powodzenia w swej polityce na Bałkanie, chce w ten sposób ratować się wobec Austro-Węgier przed zupełną porażką.

Stanowisko Austrji i Niemiec.

Z Wiednia donoszą, że Austro-Węgry i Niemcy odrzucają propozycję rosyjską. Te dwa mocarstwa oświadczyły w odpowiedzi na ostatnią notę rosyjską, że nie przedsięwezmą żadnych kroków, aby rządowi bułgarskiemu doradzić przyjęcie propozycji rosyjskiej.

Przyjęcie propozycji rosyjskiej w Serbji.

W Belgradzie z rozczarowaniem przyjęto propozycję Rosji. „Mali Żurnal“ pisze: „Bułgarja stała się sprzymierzeńcem Austro-Węgier i Niemiec, a Wy, Rosjanie popieracie ją! Taki skandal jeszcze się na świecie nie wydarzył“. „Izwolski jeszcze raz zdradził Słowian i zadał narodowi serbskiemu śmiertelny cios!“

Nowa pożyczka serbska.

Dziennik belgradzki „Zwono“ donosi, że Serbja stara się we Francji o nową pożyczkę w wysokości 150 miljonów denarów, aby móc pokryć wydatki, poniesione na zbrojenie wojska.

Koniec bojkotu.

„Jeni Gazetta“ donosi, że porozumienie z Austrją można uważać za ostateczne. Dziś zostaną wydane do robotników portowych ofiejalne zawiadomienia, że dalszy bojkot nie ma racji bytu.

Wszystkim nowym prenumeratorom, którzy się obecnie zgłoszą, dajemy bezpłatnie numera poprzednie „Gazety Powszechnej“, zawierające początek powieści „Król łotrów“, jak niemniej i poprzednie 4-ry „Dodatki niedzielne“, celem kompletowania.

Symfonje parlamentu.

Wiedeń, 3 lutego.

(*B.*) Dzień wielki nie zawiódł oczekiwań. Wśród trzasku grzechotek i świstu gwizdawek, z przenikliwem echem dzwonków i trąb hałasem, weszły do Izby przedłożenia językowe. Przy tymże akompanjamencie wygłosił też Bienerth oświadczenia swe względem wniesionych projektów. W chwili, kiedy piszę te słowa, od trzech godzin rozlega się w Izbie przejmujący hałas, który tamuje wszelkie obrady normalne.

Przyczyną bezpośrednią tej najradykalniejszej obstrukcji dokonywanej przez dwunastkę radykałów czeskich, jest pogwałcenie regulaminu, spełnione przez prezydenta Izby Weisskirchnera. Ale nie uprzedzajmy wypadku.

W kilka minut po 11-ej, zagaił prezydent Weisskirchner zebranie i udzielił głosu prezydentowi ministrów Bienerthowi. Jakie argumenty padły z ust czcigodnego szefa gabinetu, nikt nie wie, bo nikt ich nie słyszał. W chwili, kiedy p. Bienerth jawił się na estradzie, runął od ław, zajętych przez radykałów czeskich, olbrzymi wrzask gwizdawek i zmącił wszelką możność zasłyszenia jakiegokolwiek zwrotu z wywodów ministerjalnych. Ale też i p. Bienerth nie bardzo snadź skoncentrował się, aby przekonać słuchaczy. Po kwadransie już gotów był z odczytywaniem rękopisu, wręczył go stenografom i dzień historyczny byłby się skończył dalszem spokojnem trzepaniem mówek w sprawie wniosków, zalegających porządek obrad, gdyby nie zaszły w tej chwili dwa arcyciekawe wypadki.

Poseł czeski Udrzal, z grupy agrarnej klubu czeskiego, zabrał głos w sprawie formalnej i podał wniosek, aby nad deklaracją Bienertha otworzyć „natychmiast" dyskusję. Izba zelektryzowana sama przez się ważnością chwili od jednego zamachu powstała z miejsc, głosując tem samem za wnioskiem Udrzala. Prezydent wobec podjętej uchwały przerywa na pół godziny posiedzenie, aby dać posłom czas do zapisania się na listę mowców.

Teraz dopiero Duch święty oświeca mózgi skłonniejsze do rozwagi. Pod względem formalnym Izba tkwi przecież w dyskusji nad wnioskami naglącymi. Naglejszej nagłości ponad tę, jaką dopuszcza § 42 regulaminu obrad, nie można sobie wyobrazić. Skoro p. Udrzal wniósł „natychmiastową" dyskusję nad deklaracją Bienertha, należało po przyjęciu wniosku dyskusję nad nim odroczyć do czasu, kiedy obecnie wnioski naglące zostaną wyczerpane, albo wniosku tego wcale nie poddawać pod głosowanie. Żadną zaś miarą nie można się zgodzić na twierdzenie, jakoby Izba w przystępie swych praw władczych i autonomicznych śmiała wykraczać przeciw przepisom regulaminu. Ilekroć objawi się po temu intencja z łona Izby, rzeczą przewodniczącego właśnie jest stanąć w obronie prawidłowości obrad. Wniosku o „natychmiastowe" otwarcie dyskusji nad deklaracją ministerjalną nie powinien był przewodniczący poddać pod głosowanie, w tym sensie, iżby istotnie miano przystąpić tegoż samego dnia, natychmiast, do rozprawy w tym przedmiocie.

Kiedy o godz. 12 i pół prezydent otworzył ponownie zebranie ozwały się też w tym duchu reklamacje. Radykalny Czech, Choc, wszechniemiec Iro, secesjonista młodoczeski dr. Stransky i socjalny demokrata Seitz, zaprotestowali przeciw natychmiastowemu wszczęciu obrad nad deklaracją Bienertha. Prezydent Weisskirchner oparł się wszakże temu i udzielił głosu p. Masarykowi, jako pierwszemu mowcy w dyskusji nad oświadczeniem Bienertha.

Zarządzenie to stało się sygnałem nieopisanej wrzawy i hałasu. Masaryk powstał, obok niego usiadło dwóch stenografów, ale wypowiedzenie przezeń czegokolwiek było oczywistą niemożliwością. Osiem grzechotek, dwie okrętowe gwizdawki, dzwonek ręczny i automatyczny, wkraczają w tok rozpraw. Fresl, Zemliczka, Słama, dr. Hein, Kalina, Choc, Burziwal, Hupka, dr. Baxa i Klofacz, przed wszystkimi zaś Lisy rozpoczynają koncert piekielny. Weisskirchner oddaje przewodnictwo, Masaryk stoi na miejscu swem, czekając na uspokojenie, naokół wszakże rozlega się bezustanna wrzawa, niedopuszczająca nikogo do głosu.

Mijają kwadranse i godziny. Dwunastkę radykalną luzuje inna paczka koncertantów. Po trzech sprawuje hałas i kolejno się zmieniają, wystarcza to, zwłaszcza, że jawi się jeszcze harmonja i ogromne trąby. To Lisy niezmordowany wygrywa hejnał obstrukcyjny. Głos jego trąby przebiega Izbę i rozlega się echem szerokiem po kurytarzach i salach parlamentu.

Godzina czwarta. Wchodzi prezydent z wielką asystą i wrzawa przycicha. Prezydent wzywa Masaryka, aby wygłaszał przemówienie swe w „ciągu dalszym". Masaryk otwiera po raz pierwszy po 3 i pół godzinach usta i prosi, aby mógł mowę swą dokończyć na posiedzeniu jutrzejszem. Weisskirchner, przytakuje i zamyka posiedzenie.

Są to skutki kompromisu. Po pięciu godzinach kapeli radykalnej, zgodzono się na odroczenie zabawy do jutra. Grupa obstrukcyjna zgodzi się ewentualnie na odbycie dyskusji nad deklaracją, jeżeli dyskusja ta nie skończy się żadnym konkretnym wnioskiem, zwłaszcza jeżeli projekty rządowe nie zostaną odesłane do komisji.

Oto przebieg wielkiego dnia. Oto pierwsza faza ustawniczego załatwiania sporu czesko-niemieckiego.

Podobno doszło do porozumienia z koncertantami czeskimi, którzy na dzisiejszem posiedzeniu zobowiązali się już nie urządzać dalej koncertu na trąbach i harmonjach pod warunkiem, że nie będzie głosowania nad żadnym wnioskiem, tylko dyskusja bez przerwy.

Ustawa językowa w Radzie państwa.

Wiedeń, 3 lutego.

Wczoraj przedłożył rząd Izbie posłów projekt ustawy językowej dla Czech. Pierwsza część składa się z przepisów regulujących sprawę językową w Czechach, a druga zawiera nowy podział administracyjny Królestwa czeskiego.

W myśl projektu rządowego ma być ustanowionych 139 czeskich, 95 niemieckich a 5 mieszanych okręgów sądowych. W tych ostatnich obowiązkowym w urzędowaniu jest język strony, w pierwszych dwóch obowiązuje język czeski względnie niemiecki, jednakowoż wszelkie podania, skargi, zeznania i t. d. stron, pisane w drugim języku, muszą być przyjmowane w tym języku, a również wyroki mogą być w języku strony ogłaszane.

Władze naczelne, pod których zwierzchnictwem znajduje się kilka różnych lub dwujęzycznych okręgów sądowych, mają urzędować tak w języku czeskim jak i niemieckim.

Wyższy sąd apelacyjny dzieli się na oddziały jedno- i dwujęzyczne. Wobec władz wojskowych i przy prowadzeniu ksiąg kasowych, służących do kontroli państwowej obowiązkowym jest język niemiecki.

Ważne są nowe przepisy o uzdolnieniu urzędników pod względem językowym. Przy jedno-języcznych urzędach mogą być urzędnicy, którzy język urzędowy znają w słowie i piśmie. Projekt przewiduje jednak osobne dodatki służbowe dla tych urzędników przy jednojęzycznych urzędach, którzy znać będą i drugi język krajowy (a więc n. p. w okręgach sądowych czeskich język niemiecki). Dodatki służbowe dla takich urzędników mają wynosić rocznie 300 do 500 koron. Dalej dla kandydatów na urzędników sądowych mają zostać stworzone osobne stypendja aż do 300 kor. rocznie na wyuczenie się drugiego języka krajowego. Ilość urzędników danej narodowości określa się według klucza narodowościowego i obowiązującego w danym okręgu sądowym.

W drugiej części projektu zawarty jest podział Czech na 20 obwodów administracyjnych, z których 10 będzie czeskich, 5 niemieckich a 5 mieszanych. Obwody administracyjne podlegać będą bezpośrednio namiestnictwu. Na czele obwodu administracyjnego stoi prezydent obwodowy w randze piątej. Zastępcą jego będzie radca namiestnictwa dodany do każdego obwodu. Do kompetencji obwodu należą wszystkie sprawy, które dotąd załatwiało namiestnictwo, o ile odnoszą się do tego jednego obwodu.

Dzięki stworzeniu 20 obwodów administracyjnych powstaje wielka ilość nowych posad urzędniczych.

Praga jako stolica wyjęta jest z pod podziału administracyjnego. Językiem urzędowym jest tu tak język czeski jak i niemiecki.

Co do języka urzędowego w służbie manipulacyjnej w urzędach pocztowych i telegraficznych pozostaje nadal obowiązkowym język niemiecki; również dla druków obowiązuje nadal język niemiecki z wyjątkiem druków, na których znajduje się jedynie data, nazwisko przesyłającego lub odbiorcy, i oznaczenie urzędu pocztowego. Te druki mogą być drukowane w języku urzędowym danego okręgu, lub w okręgach dwujęzycznych w obu językach krajowych.

Czy ta ustawa zadowoli aspiracje narodowe jednej lub drugiej strony? Należy wątpić. Ustępstwa są zbyt jednostronne i to na korzyść Niemców. Językiem urzędowym na pocztach pozostaje nadal język niemiecki, a te ustępstwa, jakie rząd czyni Czechom przy bagatelnych drukach pocztowych, są tak znikome, że nie może być mowy, by to położyło kres walce językowej na pocztach w Czechach.

Baron Bienerth wygłaszając wczoraj niesłyszalną mowę w Izbie posłów przyznał, że dziś musi się rozstrzygnąć, czy waśń narodowa w Czechach, oddziaływująca nietylko na całe życie polityczne w Austrji, ale i paraliżująca normalny rozwój gospodarczy, ma być chorobą, czy też da się zażegnać. Wyszedł on z założenia, że jakiekolwiek uregulowanie stosunków w Czechach będzie lepsze niż jej nieuregulowanie. Tymczasem stan, jaki ma stworzyć ustawa projektowana, w rzeczywistości nie usuwa zła i nienormalnych stosunków, bo opiera się na nienormalnem założeniu ustępstw jednostronnych z pokrzywdzeniem Czechów. — Poseł Baksa, radykał czeski, nazwał nowy podział na administracyjne obwody nowym instrumentem do germanizowania czeskich okręgów. — Poseł Pacher, niemiecki radykał, oświadczył, że Niemcy czescy z zadowoleniem przyjmują wniesioną ustawę, jednak w dzisiejszej formie jest ona nie do przyjęcia przez Niemców. Zdaniem jego dobrze się stało, że ustawę wniesiono, należy ją jednak zupełnie przerobić i zmienić.

Dalsze losy ustawy.

Posiedzenie wczorajsze Izby posłów zakończyło się kompromisem z radykałami czeskimi, którzy zgodzili się nie przeszkadzać od dziś dyskusji, o ile prezydent nie dopuści do głosowania nad żadnym wnioskiem.

Dziś o 10 zebrała się konferencja przewodniczących klubów.

Przypuszczają, że uda się projekt odesłać do komisji bez pierwszego czytania. Na razie pewnem jest, że bar. Bienerth wcale nie myśli o odroczeniu lub zamknięciu parlamentu.

Życie krakowskie.

Wiadomości wyłącznie telefoniczne z najdalszych okolic zaprowadzamy z dniem dzisiejszym, aby czytelnicy nasi mieli najświeższe wiadomości polityczne.

Odwilż. Rozczarowali się srodze ci wszyscy, którzy po wczorajszej popołudniowej i wieczornej zadymce śnieżnej spodziewali się, że wreszcie nastanie tak długo oczekiwana sanna. Przez noc wszystko to się przełamało, a odwilż zamieniła ulice w strumyki. Najgorzej wyszła na tem młodzież szkolna i ci wszyscy, którzy do pracy śpieszą przed 8 rano. Chodniki miały jeszcze wczorajsze pokłady zbitego śniegu, który, tając zwolna, lizał je zdradliwie i dla przechodni zgotował gołoledź. Padało też jedno za drugiem to bractwo najmniejsze z torebkami w ręku, chwiali się na nogach i ludzie starsi, a niejednemu przychodziło na myśl zapytanie: dla czego Kraków stoi tak daleko pod tym względem od cywilizowanych miast, w których obowiązują przepisy dla stróżów kamienicznych, by już od 6 rano zgartywali śnieg, lub rozbijali zbite jego warstwy. Gdzieindziej obowiązkiem to jest posterunków policyjnych iść od kamienicy do kamienicy i kontrolować, czy stróż oczyszcza chodnik, a jeśli nie, dzwonić na niego i kazać mu to zrobić natychmiast. W Krakowie tymczasem nawet przed gmachem dyrekcji policyjnej gołoledź aż miło—dopiero, gdy się który komisarz wywali, może będzie porządek. Inni zaś śmiertelnicy, czekając tego, mogą sobie tymczasem dla urozmaicenia łamać nogi...

„Modelkę" w komedji Tustoniego grać będzie w Teatrze miejskim w sobotę pani Ordon-Sosnowska. Inne główniejsze role objęli pp. Sulima, Wolska, Czarnecka, Jednowski, Mielnicki, Kosiński, Stanisławski, Sobiesław, M. Węgrzyn i Miarczyński.

„Warszawę w nocy" ujrzą dziś na scenie Teatru ludowego widzowie pożegnalnego a zarazem benefisowego przedstawienia p. Danielewskiego. W sobotę wystawia dyrekcja 4-aktowy wodewil z życia lokalnego p. t. „Dwa psy" Zenona Parviego. Wodewil ten, wzięty z życia karciarskiego, wprowadza na scenę wiele typów znanych z krakowskiego bruku oraz posiada nowe kuplety i tańce. Szczególniej wesołe są kuplety lokalne p. t. „Wielki Kraków". W wodewilu tym weźmie udział cały personal teatralny.

Koncert G. Bernal-Resky'ego. Barytonista włoski p. Gustaw Bernal-Resky wybrał na swój jutrzejszy koncert następujący program: Romans Wolframa z „Tannhäusera", arja z I aktu „Cyrulika Sewilskiego", prolog z „Pajaców" i „Tarantellę" Rossiniego. P. Kolischer odegra utwory Haendla-Bülowa, Brahmsa i Liszta. Pozostałe bilety sprzedaje kasa Starego Teatru.

Wieczór Barącza w niedzielę d. 7 b. m. będzie miał program prawie zupełnie nowy. Z programu stycznioweg pozostanie tylko niezrównany „Profesor heidelberski" i „Jak gdzie śpiewają". Poczynając od tego wieczoru—jak nas informuje dyrekcja koncertów krak.—panie w kapeluszach bezwarunkowo nie będą wpuszczane na salę.

Akad. Koło Artyst. Miłośników dramatu klasycznego na dorocznem waln. zgromadz. wybrało następujący wydział:Karpiński Bolesław (prezes), Hauser Ludwik (viceprezes), Czarnek Witold (sekretarz), Chmielewski Kazimierz (bibliotekarz), Żabacer Bernard (skarbnik), Budkowski Wład. (przewodn. kom. artyst.), Ferberówna Marja (gospodyni), Jeziorski Witold, Kaszyczko Marjan, Krzyżanowski Józef, Krzyżanowski Karol, Lepszy Leonard. Kom. kontr.: Eimer Alfred (przewodn.), Kaczmarczyk i Pauli Br. (członkowie).

Krak. Koło Tow. Naucz. szkół wyż. odbędzie w sobotę 6 bm. w sali Uniw. Jagiell. posiedzenie o godz. 6 wiecz. z wykładem adw. dra Wład. Kiernika: Nauki prawno-społeczne w szkołach średnich.

W Akademji Umiejętności odbędzie się w poniedziałek 8 bm. o godz. 6 wiecz. posiedzenie wydziału filologicznego z wykładem prof. L. Sternbacha: a) Glossarium Parisinum in Gregorii Nazianzeni carmina, b) Studia Hesychiana. Prof. W. Bruchnalskiego: Przyczynki do Genezy Dziadów Wileńskich i prof. J. Łoś poda wiadomość o zbiorach H. Łopacińskiego.

Pęknięcie rury wodociągowej. Wczoraj około godziny 9 wiecz. pękła rura przy ul. Zwierzynieckiej w pobliżu domu l. 27. Woda, wypływając z siłą, wyrwała bruk i poczęła się wdzierać do piwnic okolicznych domów. Wdarłszy się zaś do piwnicy domu l. 27, wypełniła ją wysoko i zalała towary kupca p. Nikla. Przybyła straż pożarna usiłowała powstrzymać napływ wody bezskutecznie. Dopiero zamknięcie przez biuro wodociągowe zbiornika głównego powstrzymało napływ wody. Wskutek zamknięcia zbiornika przez 1 godzinę miasto było pozbawione wody. Biuro wodociągowe przystąpiło natychmiast do naprawy uszkodzonej rury.

Tajemnicza renta. W jednym z tutejszych hoteli znalazł służący hotelowy w popielniku gościnnego pokoju 18 sztuk cesarskiej rosyjskiej 4-procentowej renty państwowej po 1000 rubli z kuponami. Kupony do 1 czerwca 1908 roku są już odcięte. Kto je tam ukrył nie wiadomo. Niewątpliwie pochodzą one z kradzieży. Policja śledzi za tym jegomościem. Numera tych rent opiewają: Serja 21—numer 2070 i 2071, serja 27 nr 2300, serja 107 nr 2107, serja 111 nr 3192, serja 132 nr 3192, serja 132 nr 2223, serja 145 nr 2091, serja 154 nr 3037, serja 171 nr 3203, serja 172 nr 3246, 3247 i 3248, serja 184 nr 3705, serja 187 nr 2480, serja 217 nr 0655, serja 242 nr 2132, 2133 i serja 222 nr 2308.

Fałszerstwo weksli. Właściciele zakładu ślusarskiego przy ul. Dajwór, Henryk Holländer i Hermann Goldblum wyrobili sobie zaufanie u kupców i korzystając z tego podrabiali potem na wekslach podpisy rozmaitych ludzi. Dość długo rzecz się ukrywała. Dopiero przedwczoraj zgłosił się na inspekcję policyjną jeden z wielu poszkodowanych i oświadczył, że dwaj ci panowie, skoro tylko spieniężyli fałszywe weksle, zbiegli z Krakowa w niewiadomym kierunku. Policja rozpisała za nimi listy gończe do Hamburga i Tryjestu. Suma pobranych na fałszywe podpisy pieniędzy wynosi 60.000 koron.

Zmarli: Józef Michniawski, były restaurator kolejowy w Krakowie i Płaszowie, lat 64. Konrad hr. Wielopolski, lat 39. Hugo Neusser, oficjał cłowy lat 47.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Czwartek: „Lilla Weneda", frag. w 5 aktach Słowackiego.
Piątek: „Przywódca".
Sobota: „Modelka", kom. w 3 aktach Alfreda Testoni'ego,
Niedziela: o godz. 3 „Betlejem polskie" (pop.), o godz. 7 „Modelka".
Poniedziałek: „Lilla Weneda".

Teatr ludowy:

Czwartek „Warszawa w nocy".
Sobota „Dwa psy".
Niedziela wieczór „Dwa psy".

Z Cyrku „Edison". W programie od piątku 5 bm. do czwartku 11 bm. między innymi bardzo pięknymi krajobrazami danym będzie: Ogólny widok Messyny przed katastrofą i najnowsze dalsze zdjęcie Messyny po katastrofie. Nadto „mobilizacja i ćwiczenia wojsk bułgarskich". zdjęte za zezwoleniem ministra wojny.

Z bruku krakowskiego

Pani Majstrowa.

Mieszkam w tej samej kamienicy, i na tem samem piętrze, co pani Teodorowa.

Pan Teodor jest majstrem stolarskim i trzyma duży warsztat, mieszczący się na parterze. Ona trudni się po trosze krawieczyzną, a że są bezdzietni, nieźle im się powodzi.

Pan Teodor zachodzi czasami do mnie wieczorem na pogadankę. Częstuje mnie swoimi papierosami „bośniackimi", jak je nazywa, bo mu tytoń przysyła z Bośni jego brat, który służy tam przy wojsku.

— A niech ta pan zamknie drzwi na klucz — mówi, gdy wchodzi do mnie, nie chcę, żeby mnie żona tu wywęszyła, bo by mnie zaraz do roboty jakiejś zaciągła.

— Wstydź się pan! panie Teodorze! Jesteś pan mężczyzną, a łydki panu drżą na samą myśl o pańskiej połowicy.

— Eee! Czy pan zna takiego drugiego „putyfara" na świecie? — Tu zniżył głos i na palcach podszedł ku drzwiom, nadsłuchując, czy tam kto za drzwiami nie stoi. — Jak Bozię kocham, nieraz mnie wstyd, jak sobie pomyślę, co ona wyrabia i ze mną i z czeladnikami i ze służącą. Od 6 rano wysiaduje w kościele i dopiero o 10 wydaje śniadanie. Ja od 6 rano muszę już być we warsztacie a do 10 nic a nic w gębie nie mam. Głupstwo ja — ale terminatorzy! Nie raz mi aż samemu żal, jak widzę, że jeden za drugim pasa przyciąga, bo to głód w kiszkach aż piszczy. A z obiadem?... też nielepiej. Zrobi wodzianki, nadrobi suchego chleba, zgotuje trochę flaków, nawet by tego kot do pyska nie wziął. Ten mały Józek, co to jak ćwik 'do terminu przed miesiącem przyszedł wygląda dziś tak, jakby jutro mieli go do trumny kłaść. Po „fajerancie" każe chłopcom podłogę myć, węgle nosić, z pieców popiół powybierać, a czasem to ich jeszcze i do swych przyjaciółek na wysługę posyła. Mówię panu, że tanie wtedy mało djabli nie biorą!... A widzi pan sam, jaki ja jestem zaniedbany! Czy ja mam kiedy czysty kołnierzyk, czy ona dba o to, żeby mi ubranie naprawić, albo żebym ja miał co zjeść porządnego. Haruję i haruję i psiakrew nic nie mam z tego — tu zniżył głos i podszedł uważnie nasłuchując ku drzwiom.

— Ale bo zdaje mi się, że pan sobie sam winien panie Teodorze! — odezwałem się.

— Zgoda! Ale daj pan radę, co robić — odrzekł.

Wzruszyłem ramionami, choć siliłem się, aby poczciwemu Teodorowi pomódz do wydostania się ze szponów jego despotycznej połowicy.

— Rozwiedź się pan! — powiedziałem, czekając, jakie to na nim robi wrażenie.

— Panie, cicho! cicho! — wyszeptał błagającym głosem i uciekł za parawan, gdyż w tej samej chwili rozległ się na całe podwórze donośno krzyk jego małżonki.

— Teodorze! Teodorze!

Wyleciał jak z procy, na to wołanie, ja za nim z ciekawości, co się takiego mogło stać pani Teodorowej.

— Łap mi tego kota! Goń, goń! Tu! Teodor!

Niezdaro! gapiu! nie widzisz, gdzie uciekł!?

Z całej kamienicy powybiegali ludzie na ganek zaciekawieni tymi krzykami i nawoływaniami zbyt głośnej pani Teodorowej. Rozchodziło się o kota, któremu wyłatał skórę i wyrzucił za drzwi Józek terminator za to, że mu porwał jego kolacyjną porcję flaków. Pan Teodor gonił z piętra, na piętro za uciekającym „burkiem" uganiał za nim przez całe podwórze, po sieni, a pani Teodorowa rozśulała się tymczasem przed panią Grajnoskową z oficyny nad nieszczęśliwą i skrzywdzoną kociną.

— Taki zbój, próżniak, leń, któremu jeść za darmo dawać muszę, będzie mi katował biedną kocinę! Żeby pani wiedziała, jak ją męczył, jak ją kopał, jak włosy z niej powydzierał! o mało co noża nie wbił ten łajdak pod serce! Jeszcze mi się kotek przeziębi i będzie kaszlał! On tak nieprzyzwyczajony do zimna — a dziś taki mróz.

Masz, masz go Teodor?!

— Mam moja kochana — rzekł grzecznie pan Teodor sapiąc ze zmęczenia i ocierając pot z czoła, podał obrzydliwego burka swej połowicy.

— Tego łotra Józka wyrzucić z terminu na pysk, niech mi kocięcia nie morduje.

Zrozumiałeś!?

— Zrozumiałem — rzekł pan Teodor prostując się przed nią, jak rekrut przed musztrującym go frajtrem.

Machnąłem ręką i żal zrobiło mi się tego człowieka.

Kupcy a bojkot.

Wobec powszechnych narzekań na dziwne stanowisko kupiectwa naszego w sprawie bojkotu towarów pruskich, zabrał głos organ tego stanu „Kupiec polski", zwracając słusznie uwagę, że domagając się tego bojkotu, trzeba równocześnie o potrzebie tego bojkotu uświadomić należycie kupującą publiczność, która bardzo często sama żąda wyrobów innych, a odrzuca krajowe, jako rzekomo gorsze, lub nieco droższe.

Ponieważ zaś organizującej ten bojkot „Straży Polskiej" wydało się stosownem przeprowadzić pewną rewizję wewnętrzną po sklepach, protestuje przeciwko temu to pismo, podnosząc całą niestosowność tego kroku.

Czyż panowie ze „Straży" — czytamy tam — wyobrażają sobie, że kupiec, u którego czas jest drogi, zgodzi się na jakąś „kontrolę" ze strony niefachowych czynników? (Straż chce powierzyć to zadanie paniom!) Taką kontrolę kupiec praktyczny uważać będzie w zasadzie za rzecz śmieszną, a poniekąd nawet ubliżającą mu, w każdym razie zaś za bezcelową. Czyż można otwierać obcym, choćby najszanowniejszym ludziom, dostęp do książek i faktur, pozwalać im buszować po sklepie, tracić czas na tłumaczenie ludziom niefachowym przyczyn, dla których ewentualnie towar jakiś z Niemiec musiał być sprowadzony? Na to nie zgodzi się chyba żaden kupiec. Akcja „Straży" w tym kierunku zrobić musi takie same fjasko, jakiem zakończyła się akcja „Organizacji bojkotowej" we Lwowie. Natomiast obawiać się należy, że pseudo kontrola pań i panów ze „Straży" nadużyta zostanie w celach reklamy przez mało wybrednych przedsiębiorców, którzy w tej rzekomej kontroli znajdą tani środek, zwracający na ich sklep uwagę publiczności i otaczający go aureolą nieraz bardzo a bardzo łatwego patrjotyzmu...

Ta „kontrola" — to, bądźmy brutalnie szczerzy, blaga, którą słusznie umieścić należy w rzędzie „ukochanych muz naszych".

Zupełnie słuszne są też końcowe uwagi tego pisma:

„Bojkot trzeba przeprowadzać rozważnie i systematycznie i wspólnemi siłami kupców i publiczności. Uznajemy działalność „Straży" jako pożyteczną, ganimy tylko przesadę i pewną naiwność jej akcji, która może wywołać niepożądane skutki. Należałoby dokonać pewnego podziału pracy: niech „Straż P." zajmuje się energicznem szerzeniem hasła bojkotowego pośród publiczności, która o obowiązku bojkotu nie zawsze pamięta, a kontrolę nad kupcami niech raczej pozostawi samym kupcom. Kupcy polscy nie okażą się gorszymi Polakami od reszty społeczeństwa!"



Roman Barcicki,

główny sprawca mordu na Ferberach, których własnoręcznie zastrzelił z rewolweru.— Z początku podał, że się nazywa Bielski a do morderstwa przyznać się nie chciał. Stwierdzono jednak, że się nazywa Barcicki, że jest z zawodu stolarzem, że pochodzi z Królestwa Polskiego i że poszukiwanym jest przez policję rosyjską za napad na plebanję i zamordowanie proboszcza.— Cechuje go cynizm i brutalna odwaga.

Małżeństwo Gorylowie.

Jakób Goryl, z zawodu kelner, poddał pierwszy myśl urządzenia napadu na Ferberów, których znał, ponieważ pochodzi ze Żbika, koło Krzeszowic.— Zamordował służącą Ferberów, Mrożkównę.

Marya Gorylowa nie brała czynnego udziału w napadzie, ale wiedziała o wszystkiem, a pieniądze przechowywała we włosach na głowie.

Franciszek Goryl,

brat Jakóba.— Stał na straży przed karczmą, gdy Barcicki i Jakób Goryl mordowali Ferberów i dopuszczali się rabunku na trupach.— Jest on gospodarzem, zamieszkałym w miejscu spełnienia zbrodni, w Paczółtowicach.

Wszyscy ci zbrodniarze, znajdując się w areszcie śledczym krakowskiego Sądu krajowego, przyznali się do popełnienia tej ohydnej zbrodni. Na razie wypuszczono Gorylową i Franciszka, którzy odpowiadać będą z wolnej stopy.

Wiadomości telefoniczne.

Polacy o ustawie językowej.

Wiedeń. Wydania poranne pism wiedeńskich przynoszą szereg wywiadów z posłami co do widoków przedłożenia rządowego o ustawie językowej. Z Polaków zapytywani byli posłowie: Buzek i Czaykowski. Obaj skarżą się, że przedłożenie to stawia Koło polskie w trudnem położeniu. Z jednej strony chodzi o uszanowanie zasady, iż sprawy językowe należą do Sejmów krajowych a nie do parlamentu — z drugiej zaś należałoby podreperować Austrję, tak bardzo niedomagającą skutkiem sporu czesko-niemieckiego.

Turcja odrzuca propozycje Rosji.

Konstantynopol. Turecka Rada ministrów przyszła na posiedzeniu 2 bm. do przekonania, że propozycje Rosji, co do interwencji w zatargu z Bułgarją są niewystarczające.

Protokół ugody austro-tureckiej.

Wiedeń. W ciągu tego tygodnia zostanie opublikowanym protokół ugody austro-tureckiej.

Przeciw obstrukcji.

Wiedeń. Wśród kół czeskich spostrzegać się daje skłonność do merytorycznego traktowania ustawy narodowościowej. Jest to zapowiedzią, że z wyjątkiem radykałów czeskich nikt nie chce obstrukcji.

Afera Aziewa.

Petersburg. „Wieczer“ komunikuje, że sfery rządowe już oddawna były niezadowolone z Łopuchina, za ogłoszenie przezeń „Wspomnień“ i za wykrycie tego, że w drukarni departamentu policji odbijano proklamacje, nawołujące do pogromów.

Żonie Łopuchina odmówiono pozwolenia na widzenie się z mężem.

Rząd oznajmia, że pogłoski o kompromitującej działalności Raczkowskiego są bezpodstawne, i że śledztwo wyjaśniło, iż Łopuchin rzeczywiście dostarczył partji soc.-rewolucjonistów dowodów przeciwko Aziewowi, co uniemożliwiło Aziewowi uprzedzanie policji o projektowanych przez partję zamachach. Stwierdzenie tej okoliczności spowodowało zaaresztowanie Łopuchina.

Żona Łopuchina opowiada, że mąż jej ma olbrzymie stosunki, że jest spokrewniony ze Stołypinem i spowinowacony z ks. Urusowem. W grudniu Łopuchin wraz z żoną spędził 8 miesięcy w Londynie i widział się tam z kilkoma emigrantami rosyjskimi. Już wtedy śledzono go. Po powrocie z Londynu udał się on do swych dóbr w gubernii Orłowskiej, gdzie tez rozciągnięto nad nim nadzór, do Petersburga zaś przyjechał zaledwie kilka dni temu.

Pisma komunikują, że przybycie policji nie sprawiło na Łopuchinie wielkiego wrażenia. Odpowiadał na pytania z zimną krwią, uspokajał żonę i córki.

Ulokowano tego niezwykłego więźnia w jednej z największych cel w więzieniu „Kresty“.

„Wieczer“, omawiając sprawę prowokacji Aziewa, przypomina, że w Dumie, gdy poruszono sprawę prowokacyjnej działalności policji w Wilnie, wiceminister Makarow oświadczył, że „sposoby prowokacyjne są przestępstwem wobec poczucia moralności każdego porządnego człowieka, że odciągają policję od walki z rewolucją, że demoralizują ją“.

Zaaresztowano studenta Nowikowa, który dosyć często bywał u Łopuchina.

„Goł. Prawdy“ komunikuje, że Łopuchina oskarżają o stosunki z rewolucjonistami, „Now. Wr.“ — że o zdradę stanu, „Birżw. Wied.“ utrzymują, że ciąży na nim oskarżenie o stosunki z centralnym komitetem S.-R.

W kuluarach Dumy szeroko omawiano sprawę interpelacji o Aziewie. W imieniu październikowców miał wystąpić Anrep. Socjalna-demokracja podejrzewa, że Gerszuni został otruty przez Aziewa.

Niektórzy posłowie komunikują, że wiedzą, co odpowie rząd na interpelację. Treść tej odpowiedzi ma być mniej więcej taka. Idealne ukształtowanie policji politycznej polega na tem, by dane o zamiarach stronnictw rewolucyjnych otrzymywać bezpośrednio nie zaś przez agentów. Z tego względu jest najbardziej pożądanem, by agenci znajdowali się w centralnych instytucjach partyjnych. W takich warunkach z konieczności trzeba korzystać z osób, które nie z przekonania, a ze względów materjalnych biorą udział w rewolucji. Takim był właśnie Aziew. Nadto trzeba było korzystać tylko z tych danych, jakie on komunikował. Akta departamentu policji wykazują, że bardzo często udzielane przez Aziewa wiadomości nadchodziły już po dokonaniu jakiegoś terrorystycznego faktu. Wówczas jego wskazówki ułatwiały jedynie schwytanie przestępcy.

W stosunku do Łopuchina rząd zamierza wskazać na to, że on nie dochował tajemnicy służbowej.

Nowe zmiany.

Petersburg. W związku z wyodrębnieniem Chełmszczyzny ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje projekt zmian w sposobie wyboru posłów do Dumy i Rady państwa, wywołanych zmianą w układzie gubernji Królestwa.

Rosja a Czarnogóra.

Petersburg. Minister spraw zagranicznych Czarnogóry przysłał redakcji dziennika „Świet“ telegram z wyrazami wdzięczności za inicjatywę zbierania składek na rzecz zakupienia aeroplanów dla Czarnogóry. Podobną depeszę nadesłał również Miskowicz. Dotąd na ten cel zebrano 1802 ruble.

Z Persji.

Teheran. Szach, pragnąc zaskarbić sobie bachtiarów, którzy podnieśli chorągiew powstania w prowincji Isfahańskiej, zwrócił się telegraficznie do ich wodza naczelnego Ali-Guli-Chana i do jego brata, mieszkającego w Paryżu, by wystąpili w obronie tronu, któremu zagrażają rewolucjoniści z Adzerbejdżanu, obiecując Ali-Guli-Chanowi rangę feldmarszałka i oddanie mu na wieczne czasy w lenno prowincję Isfahańską. Propozycja ta na zebraniu 70 naczelników oddziałów powstańczych została jednogłośnie uznaną za obelgę i ze wzgardą ją odrzucono.

Ang'ja a Turcja.

Londyn. „Standard“ donosi, że w kwietniu lub maju przyjadą do Londynu delegaci medżylisu tureckiego w celu zaznaczenia przyjaznych stosunków pomiędzy obydwoma państwami.

Wieści z kraju.

Dwa zjazdy ruskie. Przez poniedziałek i wtorek odbywał się w Lwowie kongres partji ukraińskiej przy udziale około 700 osób ze wszystkich sfer ruskich. We wtorek zaś obradowali moskałofile; wśród obrad nastąpił rozłam między umiarkowanymi zwolennikami posła Korola, a partją „twardego kursu“ Dudykiewicza i Markowa.

Nasi Szerloki Holmesy. Policja lwowska mimo swego „węchu , nie może trafić na ślad mordercy Stoffów. Z tego powodu jedno z pism lwowskich tak przepysznie drwi sobie z tamtejszej policji.

Krakowska policja lepiej się spisała z mordercami Ferberów.

„Faktycznie dziwić się należy przenikliwości i sprytowi naszej policji, której już na drugi dzień udało się dojść do następujących zdumiewających rezultatów. Skonstatowano mianowicie, iż ma się tu do czynienia z morderstwem i to prawdziwem; odnaleziono pomordowanych, skonstatowano ich identyczność, dalej, iż oboje zamordowani nie żyją, że zmarli śmiercią nienaturalną, że zabójcy byli na miejscu zbrodni przed policją, wyszukano nawet świadków, którzy widzieli zamordowanych przed śmiercią żywymi, że morderstwa dokonano z rozmysłem, a nie przypadkiem, że nie ręką, lecz narzędziem,

że brak zupełny śladów po zabójcach, że nie pozostawili swych adresów, że nie zgłosili się dotychczas dobrowolnie, że ich dotychczas nie znaleziono, w tym celu przeglądają nasi Szerlokowie pilnie rubrykę „Znaleziono“, skonstatowano również, że wyznaczoną nagrodę 300 kor. także zgubiono i nie znaleziono jej dotychczas. Udało się zaś wykryć ślady stóp, wiodące do piwnicy, gdzie w zamarzniętym piasku wykopano uciętą niedawno głowę... śledzia marynowanego.

Skonstatowano dalej, że nie zostało tu popełnione ani podwójne samobójstwo z miłości, ani podwójne zabójstwo z zazdrości. Redakcja naszego pisma, chcąc przyjść w pomoc policji lwowskiej, chwyta się ostatniego środka i apeluje do sumienia morderców, aby zerwali z dotychczasową dyskrecją i oddali się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości — ewentualnie przyrzeka się, że morderca, który wskaże swego wspólnika, otrzyma owych trzysta koron.

W sprawie samobójstwa oficera w Przemyślu o którem donosiliśmy we wczorajszym numerze, stwierdzić możemy na podstawie informacji socjalistycznego „Głosu“, iż porucznik Stankiewicz uległ tylko wypadkowi a nie popełnił samobójstwa. Wiadomość naszą podaliśmy za pismami lwowskiemi.

Na katedrę rolnictwa na politechnice lwowskiej, świeżo utworzoną, powołany został Dr. W. J. Karpiński w charakterze docenta. Dr. Karpiński pochodzi z gub. siedleckiej, gdzie posiada majątki ziemskie.

Zatruty alkoholem. W powiecie myślenickim we wsi Naprawie odbywało się wesele, na które sproszono wielu sąsiadów. Jeden z nich trochę sobie podpił i w nietrzeźwym stanie powracał do domu. Przy drzwiach upadł. Żona, która wyszła, aby drzwi otworzyć, pospieszyła mu z pomocą. Posłano po księdza i po lekarza — lecz zanim przyjechali, gospodarz już umarł. Lekarz stwierdził śmierć wskutek zatrucia alkoholem.

Zabójstwo biednego człowieka. W Pilźnie, jakiś człowiek nieznanego jeszcze nazwiska, uderzył w głowę wyrobnika Piotra Prynkara, niosącego drzewo na opał do domu tak, że ten w przeciągu 24 godzin skonał wśród boleści, pozostawiając żonę z dwojgiem dzieci. Przyaresztowany bandyta oświadczył „że Mazur niczego więcej nie wart i gdyby mógł mordowałby wszystkich w ten sposób.“

Pożegnanie. Niedawno żegnano w Jordanowie uroczystą wieczornicą komisarza Karola Medweckiego, założyciela i najczynniejszego członka Czytelni tutejszej, który przez cały czas pobytu w Jordanowie, zdobył sobie ogólną sympatję.

Śmierć przy robotach leśnych. Nieszczęśliwe wypadki zdarzają się ciągle przy robotach leśnych. I tak w zeszłym tygodniu poszło kilku włościan ze wsi Drwina na „zbiór“ do lasu c. k. Zarządu grobelskiego. Jeden z nich, Kazimierz Kordeusz, niosąc na sobie kawał drzewa, pośliznął się, a upadłszy, poniósł śmierć na miejscu. *J. P.*

Co mówią o wojnie na wsi?

Mało jeszcze ludzi czyta na wsi gazety — to też wiadomości wiarygodnych ze świata tu prawie nie ma; a wyczyta ktoś w gazecie jaką wiadomość — to naturalnie opowiadając drugiemu nie omieszka dodać — i tak z igły robią widły. Najwięcej teraz mówią o wojnie ze Serbami — a pytanie: Jakże tam z tą wojną? — będzie, czy nie będzie? — jest niemal na każdego ustach. Napisze gazeta, że jednego lub dwóch poraniono — to już opowiadają, że wojna straszna, tylu, a tylu zginęło. I lecą matczyne westchnienia po przez te lasy i góry przeogromne hen na południe, gdzie syna jej wywieziono, coby bronił zagrożonej ojczyzny — ino, — mój Boże — nie swojej... Tam u gospodarza „po tamtej stronie“ o niczem nie mówią, ino o Franku, który już czwarty rok jest w „cesarskiej służbie“.

— Może się ta już biją — a może Franek już zabity — albo w szpitalu leży... A kiedy nadejdzie list z Bośni — Frankową ręką pisany — czyta go cała wieś. Czytałem i ja onegdaj takie żałośliwe pisanie:

Moi Kochani Tatusiu i Wy Mamusiu, oraz Bracia i Siostry!

Nie bądźcie na mnie bardzo markotni, że nie pisałem już sporo czasu do chałupy z tych obcych i dalekich stron. Mówię Wam, że żołnierz tu nawet czasu na myślenie o chałupie nie ma — zawsze musi być gotowy na nogach. Już ja se niejeden raz myślał, że mnie zaraz po nowym roku puszczą, a tu i koniec stycznia, a ja wnet pewnikiem nie przyjadę — a jak będzie bitka, to i Bóg święty wie, co się stanie. Straśnie mi żal Was i mojej Baśki — trzy roki na mnie dziewucha czekała, choć się jej nie najgorzej trafiało — teraz to powiedzcie jej, niech już chyba nie czeka, bo kto wie, czy wrócę. Jeden drugiemu tu rozradza w jego cierpieniach — każdy ma tu swoje utrapienie, nie każdy jednak służy czwarty rok jednym ciągiem. Opiszcie mi, co tam słychać u Was, czyście zdrowi? Kto się ta żeni, czy kto znaczniejszy nie umarł, co Basia gada na mój list, który do niej pisałem — czy będzie jeszcze czekać? czy nie? Więcej nie mam na razie co pisać, całuję Wasze ręce i pozdrawiam Wszystkich w chałupie. Bywajcie zdrowi.

Wasz syn
Franek.

Popłakali się wszyscy w domu nad listem od Franka i nad jego dolą, ino stary ojciec, ułan z kampanji włoskiej, którego pierś zdobi sześć medali zasługi, obojętnie traktuje los syna. Równocześnie i Basia dostała list od Franka:

„Moja Najukochańsza i Najdroższa Basiu!

Piszę do Ciebie Moje Kochanie z kraju obcego, gdzie mię taki los cisnął — a piszę ci może po raz ostatni. A to nie dlatego, żeby serce moje dla Ciebie insze było lub Ciebiem nie kochał, ale dlatego, że nie chcę ci świata zawiązywać. Tobie się ta trafia, boś przecie najładniejsza dziewczyna i morgów masz kilka — a ja to pewnie i nie wrócę. Prawda, że człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi, ale żeby mię Pan Bóg oszczędził dla Ciebie i kulka mię nie trafiła, to i trudno w takie miłosierdzie Boskie wierzyć. Czekasz mię Ty Basiu już czwarty roczek — ja ci wierzę, że nie jedną nockę za mną płakałaś — ale trudno woli boskiej się sprzeciwiać. Będziesz mię czekać to dobrze — a nie — to już Twoja wola. Jak zginę, to pomódl się za duszę Franka, co Ciebie miłował i o tobie zawsze myślał. Boże, wynagródź to nasze cierpienie. Na ostatek przypominam Ci tę śpiewkę, którą przy naszem rozstaniu Ci zaśpiewałem. „Zakochaliśmy się, jak gołąbki w parze — A kto nas rozłączy, niech go Pan Bóg skarze!

Do grobowej deski kochający Cię
Franek.

We wsi rozpowiedzieli, że jakieś papiery przyszły — że już się biją, i że Franka na wojnie zabili. Najlepsze wiadomości to ma stary żyd — rzeźnik, bo jak powiada „w gazecie żydowskiej“ — którą czyta — wszystko prawdziwie stoi napisane. Z ogromnym lękiem wyczekują na wsi wieści o wojnie — bo też najwięcej ze wsi wysłano chłopaków nad zagrożoną granicę. *J.*

Rabunkowy napad.

Do właściciela sklepu przy jednej z ulic Wiednia, Karola Heichla, zachodził od dłuższego czasu Stefan Ovisek, pozbawiony posady pomocnik handlowy. Chociaż Ovisek zupełnie Heichla nie znał, opowiadał mu, że jest bez zajęcia, skarżył się na ciężkie warunki życia i zapytywał, czyby też nie mógł gdzie znaleźć posady. Heichel, nie podejrzywając nic złego, obchodził się z nim grzecznie.

Aż oto pierwszego lutego, w czasie obecności w sklepie Oviska, weszła pewna pani celem zmiany 20-koronówki. Heichel zmienił — interesantka wyszła, Ovisek zaś, zobaczywszy w kasie większą sumę pieniężną, przeznaczoną na zapłatę czynszu, wyciągnął z kieszeni paltota rewolwer i dał niespodzianie 3 strzały do Heichla. Już ofiara mordu leżała na ziemi, a Ovisek dał jeszcze jeden strzał w głowę leżącego. Ponieważ zaś na odgłos strzałów nadbiegała służba i publiczność, zbrodniarz, nie skradłszy nic, zbiegł. W pięć godzin po usiłowanem morderstwie policja wiedeńska przytrzymała Oviska. Heichla ciężko rannego odwieziono do szpitala.

Morderca w rękawiczkach.

W Leuthen miasteczku pruskiem, zdarzył się onegdaj wypadek mordu. Siedmnastoletnia, słynna w okolicy z piękności Emilja Roenrich została zamordowaną. Pokochała ona niejakiego Merkla, syna właściciela dóbr sąsiednich. Ale ponieważ Merkel unosił się namiętnością w miłości, hulał i grał w karty na wielką skalę, ojciec Emilji sprzeciwił się utrzymywaniu przez córkę stosunków z hulaką. Rozmowna dziewczyna posłuchała rady ojca i zerwała z Merklem. Krótko potem, znaleziono biedną Emilję z szeroką raną na szyji — bez życia. Podejrzenie padło zrazu na parobka Kumpfa, którego ojciec Emilji niedawno przedtem za gwałtowne postępowanie ze służby wydalił. Kumpf nie tłumaczył się jasno, nie mógł dowodnie wskazać swojego *alibi*, więc aresztowano go i trzymano przez dwa tygodnie w więzieniu.

Dopiero po tym czasie policja wpadła na ślad prawdziwego mordercy. Dopomógł jej w tem krwawy ślad na sukni Emilji, który wskazał, że morderca ubrał się przed dokonaniem czynu w rękawiczki, aby w ten sposób uniknąć możliwych obrażeń i śladów na ręce, któreby go mogły zdradzić i oddać w ręce sprawiedliwości.

Po dłuższem śledztwie wyszło na jaw, że Kumpf jest niewinny, a morderca właściwym jest Merkel. Łajdak ten, zgładziwszy ze świata niewinną dziewczynę, ze spokojem oczekiwał niesłusznego zasądzenia Kumpfa.

Obecnie już Merkel znajduje się w więzieniu — a rozprawa odbędzie się wkrótce.

Z innych zaborów.

Wszechpolacy w Królestwie cofają się z rezygnacją Dmowskiego, spostrzegłszy po niewczasie, ile zasłużonych gromów przy tej sposobności na siebie ściągnęli. W ugodowem „Słowie“ pojawił się artykuł, by Dmowski zatrzymał mandat, bo niema następcy odpowiedniego. Dmowskiemu tego tylko było trzeba, i w lot rozeszła się wieść, że gotów jest zostać na stanowisku posła i prezesa Koła Polskiego w Petersburgu. Co za poświęcenie! Aby jednak dalej ułatwić mu tę rejteradę z honorem, urządzono znowu komedję z urzędowymi uchwałami Krajowego Zjazdu narodowych demokratów w Warszawie, który nie przyjął rezygnacji Dmowskiego. Na Zjeździe tym postanowiono również przeprowadzić legalizację tego stronnictwa, to znaczy ujawnić w obec rządu jego władzę i całą robotę polityczną prowadzić jawnie. Widocznie zrezygnowali już wszechpolacy z robót nielegalnych, z narodowego uświadamiania szerokich mas ludu, z przemycania przez granicę książek zakazanych w Rosji — na którem to polu wszechpolacy rzeczywiście mają dwie zasługi. A — no, kiedy już ugoda z Moskalami — to niech będzie całkowita...

Dlaczego upadła reforma wyborcza do Sejmu pruskiego? Przy głosowaniu nad wnioskiem o reformę wyborczą w duchu równego powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego, wniesionym w sejmie pruskim przez Polaków i wolnomyślnych. 8 posłów polskich było nieobecnych i wniosek upadł większością 3 głosów. Gdyby Polacy byli stawili się w komplecie byłby był przeszedł. Słusznie można więc zapytać: gdzie byli wówczas posłowie polscy? Czy tak pojmują oni spełnianie swych obowiązków poselskich?

Nowinki.

Sędzia, który znał pismo święte. W stanie Georgja (Stany Zjednoczone) żyje sędzia, który na zbytniem znawstwie pisma świętego źle wyszedł. Oto dwie kobiety zgłosiły się do sądu z dzieckiem 6-cio miesięcznem, i każda z nich twierdziła, że dziecko do niej należy. Wtedy sędzia położył dziecko na stole, kazał przynieść ostry nóż, i chciał je nim — za przykładem króla Salomona — przeciąć na dwie połowy, aby każdej z kobiet oddać część. Kobiety jednak zawołały równocześnie: „Nie, nie czyń pan tego — zachowaj pan raczej dziecko — dla siebie“ i w okamgnieniu znikły. Sędzia opuszczone dziecko musiał przyjąć i obecnie szuka dlań trzeciej matki.

Fonograf jako środek agitacyjny. Od kilku dni przywódcy bengalscy znaleźli nowy środek podburzania ludności przeciwko najeźdźcom angielskim. Sprowadzono ogromną masę fonografów i walców fonograficznych ze Stanów Zjednoczonych i Japonji i tak wydobywają się z instrumentów w najróżniejszych językach znanych w Indjach płomienne mowy zachęcające do walki z Anglikami. Lecz Anglicy wcześnie się zorjentowali i obecnie odbywa się w Kalkucie generalne... konfiskowanie gramofonów.

Czyn szalonej. W Göttingen, mieście uniwersyteckiem, przebywa na klinice pewna chora umysłowo kobieta. Ponieważ zachowywała się spokojnie, pozwolono na gorące prośby chorej przyjść do celi jej nieletniemu dziecku. W godzinę po wpuszczeniu dziecka do salki, matka dostała napadu szału, rzuciła z okna na bruk dziecko, a następnie wyskoczyła sama. Oboje w tej chwili zginęli.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

15) **Dzieje oszusta światowego.**

— Dzień dobry, Bent! — pozdrowił go Carne, kiedy dżokej ukłonił się kapeluszem i stanął tuż obok pojazdu na swoim spienionym rumaku.

— Jak pan widzi, dotrzymaliśmy przyrzeczenia. Jesteśmy tylko ciekawi, jak wypadną wyścigi, a raczej próba, którą pan urządzi.

— Cieszę się niewymownie, że panowie przybyli — odrzekł Bent — i spodziewam się, że próba wypadnie według życzenia. Koń jest najlepszej miary i zdziwiłbym się bardzo, gdyby w przyszłym tygodniu nie przyznano mu pierwszej nagrody. Jak panom wiadomo, Wulkan jest jedynym koniem, któryby mógł wziąć górę.

— Pięknie — rzekł Carne — skoro zobaczymy naszego ogiera w galopie, możemy już osądzić, czy można na niego liczyć. Ja osobiście nie mam żadnych obaw. Wprawdzie „Wulkan“ jest dobrym koniem, ale w każdym razie jednak nasz „Maltańczyk“ w niczem mu nie ustępuje. Zdaje mi się, że to on biegnie!

— Właśnie on — rzekł dżokej. — Ogromnie się wyróżnia. Jeżeli panowie raczą, mogliby przypatrzeć się siodłaniu.

Towarzystwo opuściło pojazd i zdążało przez zieloną murawę ku miejscu, gdzie właśnie z czterech koni Carnego zdejmowano nakrycia. Piękny to był widok, ale bezwątpienia wyróżniał się między końmi „Maltańczyk“. Wysmukły, kasztanowaty z ciemnymi płatkami; nogi zgrabne i silne, głowa kształtna, oczy ogniste, nozdrza rozdęte, jednem słowem — niezrównany wyścigowiec. Osiodłano także i inne, których imiona były Gazometr, Orkan i Romeo i wyprowadzono je, aby odbyć próbę. Carne i jego towarzysze udali się na niewielkie wzniesienie, aby módz dokładnie widzieć i ocenić bieg koni. W kilka minut później dał znak lord Orpington, że bieg się rozpoczął, a panowie, przy pomocy lornetek śledzili bacznie każdy ruch koni. Z początku wysunął się naprzód Gazometr, tuż obok biegł Maltańczyk. Jednak tuż niedaleko mety z nadzwyczajną siłą przyspieszył Maltańczyk i wyprzedził inne o kilka długości. Próba udała się nadzwyczajnie, a panowie składali Carnemu życzenia, by go mogli powitać jako zwycięzcę w Derby.

— Byłem spokojny — rzekł Bent. — Widzieli panowie, jak znakomitym wyścigowcem jest Maltańczyk. A teraz pozwolą panowie do mnie na skromne śniadanie.

Goście wsiedli do powozu i udali się do willi, w której mieszkał Bent, zaledwie kilka minut drogi od stajen.

W drzwiach powitała ich pani Bent, poczem usiedli do śniadania, które im niezwykle smakowało. Po śniadaniu oglądali panowie zabudowania, rozmawiali o wyścigach, Carne zaś udał się do pokoju swojego dżokeja i rozmawiał z nim poufnie kilka minut.

— Proszę, niech pan siada — rzekł Bent. Spodziewam się, że jesteś pan zadowolony z tego, co widziałeś dzisiaj?

— Nadzwyczajnie! jednak chciałbym wiedzieć, co pan sądzi o biegu.

— Dosyć nałamałem sobie głowy i przyszedłem do następującego przekonania: W każdym innym roku mógłbym powiedzieć, że nasz koń jest jedynym na całej linji; ale nie możemy zapominać, że bieg w tym roku zupełnie niespodziewanie jest dobrze obstawiony.

— Najbliższym jest „Wulkan“, którego jednak nasz każdorazowo pobija, jeżeli razem biegną. Dalej „Mandaryn“, który w tym tygodniu uzyskał nagrodę w wysokości dwóch tysięcy funtów: wreszcie „Korsarz“, którego wprawdzie nie bardzo cenię, ale i on może być niebezpiecznym.

— O ile pana zrozumiałem, to właściwie tylko Wulkan stoi na przeszkodzie i jego się obawiasz?

— Istotnie! Gdyby on nie stanął na placu wyścigowym, to nasz koń będzie zwycięzcą.

Carne spojrzał na zegarek i zauważył, że już czas odszukać przyjaciół i udać się na kolej. Pożegnał więc swojego dżokeja i żonę jego, i z towarzyszami udali się na dworzec.

Po przybyciu do Londynu, zajechali do klubu Orpingtona, aby jak zwykle zjeść drugie śniadanie.

— Wiesz pan, że jesteś najszczęśliwszym człowiekiem w całym Londynie? — rzekł do Carnego lord Amberley, kiedy mieli po śniadaniu się rozejść. — Jesteś pan zdrów, bogaty, lubiany, posiadasz pan jeden z najpiękniejszych domów w Londynie i dziś masz jeszcze szanse uzyskania nagrody na wyścigach. Do szczęścia brakuje panu tylko...

— Czego? — zapytał Carne.

— Kobiety! — rzekł lord Amberley. — Dziwię się, że pana do tej pory jeszcze nie złapały.

— Sądzę, że nie jestem stworzony na małżonka, bo jak mogłaby kobieta wiązać się ze mną, który dziś jestem tu, a jutro gdzieindziej w świecie. Przypomina sobie pan nasze spotkanie. (D. c. n.).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby**, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki, ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

OGŁOSZENIA.

Pociągi kolejowe

odchodzą z Krakowa — przychodzą do Krakowa

w kierunku Lwowa			od strony Lwowa		
rano	6·43	(pospieszny)	rano	5·15	
„	8·00		„	6·50	(pospieszny)
„	11·00		„	8·45	
po południu	2·53	(błyskawicz.)	w południe	1·30	
„	3·05		„	2·24	(błyskawicz.)
wieczór	6·10	(tylko do Tarnowa)	wieczór	6·20	
„	8·39	(błyskawicz.)	„	9·36	(pospieszny)
w nocy	9·00		w nocy	10·40	(tylko z Tarnowa)
„	10·30		po północy	12·50	(błyskawicz.)
„	12·10		„	3·45	
po północy	3·03	(pospieszny)			
nadto do Wieliczki			**nadto z Wieliczki**		
rano	8·30		rano	7·30	
w południe	1·30		„	11·35	
wieczór	7·40		po południu	3·30	
„	9·00		„	6·20	
w nocy	10·30		„	6·50	
„	11·10		w nocy	10·40	
w kier. Mogiły i Kocmyrzowa			**od strony Mogiły i Kocmyrzowa**		
rano	8·40		rano	7·40	
w południe	1·45		w południe	1·10	
wieczór	7·50		wieczór	7·10	
w kierunku Oświęcima			**od strony Oświęcima**		
rano	9·02	(tylko do Skawiny)	rano	6·07	(tylko z Skawiny)
w południe	1·15		„	8·10	
wieczór	8·00		„	11·35	
w nocy	11·52		po południu	4·40	
po północy	4·30		w nocy	9·20	
			„	11·00	(tylko z Skawiny)
nadto do Bonarki			**nadto z Bonarki**		
rano	8·52		rano	10·56	
w południe	12·56		po południu	4·44	
w kierunku Suchy—Nowego Sącza			**od strony Suchy—Nowego Sącza**		
rano	9·02		rano	6·07	
w południe	1·15	(tylko do Suchy)	„	8·10	(tylko z Suchy)
wieczór	8·00		„	11·35	(tylko z Skawiny)
w nocy	11·52		po południu	4·40	
po północy	4·30	(tylko do Skawiny)	w nocy	9·12	(tylko z Skawiny)
			„	11·00	

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.